Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy.**
Nr. 13. **KRAKÓW, DNIA 31 MARCA 1929 R.** **ROK V.**

DZWON NIEDZIELNY

Która z prac katolickich jest najpilniejszą i najważniejszą?

Wynik naszych zawodów.

Niech żyje Józef Golec z Moszczanicy koło Żywca, zdobywca I-ej nagrody.

Czytelnicy Dzwonu liczne już odbyli zawody od początku istnienia naszego pisma. Tak żywemi, zajmującemi — jak obecne — nie były jednak ani jedne. Źrenicą oka Ojca św. — według jego własnych słów — jest akcja katolicka. Ojciec św. ucieszyłby się niezmiernie, gdyby przeczytał stosy listów ze wsi, z fabryki, różne plany i projekty co robić, aby zapewnić Chrystusowi niepodzielne królowanie na ziemi. Prosimy naszych Czytelników, by wydrukowane prace uważnie czytali. Spostrzegą, wyczują w nich tętno troski o przyszłość katolicyzmu. Z prac nadesłanych bije szczera miłość do Kościoła i co może ważniejsze, ochota — do pracy.



Pan Jezus zjawia się po Zmartwychwstaniu Swej Matce.

Ogłosiliśmy tylko trzy nagrody, ale dodaliśmy czwartą. **Pierwszą nagrodę** (50 zł) zabrał bezapelacyjnie p. Józef Golec z Moszczanicy za trzy niezwykle ciekawe prace, z których pierwszą poniżej drukujemy. P. Golec ma zdrowe pomysły i serce pełne troski o przyszłość. W drugiej pracy mówi o wychowaniu młodzieży żeńskiej, a w trzeciej podaje projekt „Banku pod Opieką Najśw. Marji Panny Niepokalanie Poczętej". Bank ten miałby rozwiązać trudności pieniężne w akcji katolickiej (Drugą i trzecią pracę p. Golca wydrukujemy w numerach następnych).

Nagrodę II (35 zł) przyznała komisja p. St. Skalskiemu, akademikowi, za pracę o „Kat. Domu Akademickim".

Nagrodę III (20 zł) otrzymał p. Karol Tekieli, robotnik z Rybnej za pracę o całokształcie akcji katol. na wsi.

Nagrodę IV (15 zł) przyznano p. Tadeuszowi Gralińskiemu, z Łodzi za pracę o Stowarzyszeniach młodzieży męskiej.

Znany naszym Czytelnikom P. Zarzycki przy-

słał pracę o „Nawróceniu żydów“, doskonałe napisaną, zajmującą, ale ponieważ nie odpowiada warunkom zawodów, nagrody p. Zarzyckiemu nie udzieliliśmy, choć pracę jego wydrukujemy w całości, Wywoła ona napewno żywą i pożyteczną dyskusję.

Bardzo pięknem jest opracowanie p. Szczepańskiego, które w tym numerze umieszczamy, zaznaczając choć w ten sposób naszą wdzięczność za wierne dla Chrystusa serce.

Trudno nam zajmować się szczegółowo każdą pracą. Będą one wszystkie w całości lub w skróceniu drukowane. P. Anna Nyczówna z Hecznarowic. p. Hoder z Czechowic, p. Bylica z Krzęcina, p. M. Gromadzka z Krakowa, p. M. Budna z Żebracza, p. Franciszek Stawarz z Karniowic, p. Felicja Czaicka ze Skawiec, Apolonja Ochmanówna ze Szczakowej, p. Ludwik Raczek z Jaworzna i inni bardzo liczni wzbogacili program akcji katolickiej swemi pomysłami i spostrzeżeniami.

Kilka prac nadesłano niestety — bez podpisu. Takiemi nie zajmujemy się z zasady.

I Nagroda

Nakazem chwili obecnej jest rozszerzanie katolickich książek.

Mam na myśli książki, a nie pisma, bo te dbają same o to, by się rozchodziły, Do napisania tych uwag zmusiło mię przyglądanie się szerzeniu sekciarstwa w naszej okolicy.

Zauważyłem, że sekta puszcza najpierw agenta z książkami, które podają wiadomości o Bogu. Ludzie nie mając wykształcenia, nie mogą się spostrzec, czy te książki są złe i niebezpieczne. Piszą ładnie o Bogu, o religji, o rzeczach wiecznych, więc podobają się. Agent tylko na to czekał. Po raz drugi rozrzucił już między lud książki o treści zaczepnej. Pierwszemi książkami zdobyła sekta zaufanie, druga sprzedaż ma już w programie propagandę, a gdy się agent poraz trzeci zjawił z książkami i nie wyrzucili go za drzwi, wszystkich tych odbiorców książek pospisywał, swoich wiernych czytelników i sekta zaczęła im przysyłać pisma i gazety. W ten sposób wydarli sekciarze w okolicach Żywca dusze katolickie.

Powyższa akcja wrogiej prasy daje dużo do myślenia o potędze prasy i jej opanowaniu. My katolicy mamy bogatą literaturę katolicką, nie tylko się możemy bronić przy pomocy prasy, lecz i atakować przeciwnika. Lecz brak nam jakoś ruchliwości. Przed wojną na Śląsku i w Zachodniej Małopolsce nadzwyczaj czynnem było wydawnictwo dzieł ludowych Karola Miarki w Mikołowie. Jeżeli dziś wśród ludzi znajduje się jaka książka religijna, jest to napewne wydawnictwo Karola Miarki. Szkoda, że ten apostoł świecki zamilkł i nic po wojnie o nim nie słychać, choć w wolnej Polsce miałby większe pole do działania jak pod zaborem austrjackim.

W obecnych czasach rozwoju oświaty, rośnie również zapotrzebowanie literatury. Wyzyskuje to wroga katolicyzmowi prasa i puszcza wśród lud swoich agentów. Chłop bowiem nigdy nie kupi książki w księgarni, jeżeli zaś kupi, to jedynie kalendarz. Natomiast gdy się przyjdzie z książkami do jego chaty, to chętnie kupi nawet dzieła droższe. Chłop lubi, by każdą książkę, którą kupuje mógł szczegółowo oglądnąć. Księgarze żalą się, że mają pustki w księgarni, a na półkach kurzem pokrytych pełno bezcennych skarbów. Ale to jest ich wina. Oni czekają, aż ktoś ich skarby kupi, trzeba, żeby te skarby pokazali ludowi, a lud je chętnie kupi, gdyż zapotrzebowanie książek jest olbrzymie. Tylko trzeba rozpocząć odpowiednią i zorganizowaną akcję sprzedaży książek wśród ludu. Do rozpoczęcia akcji tej zimy jest już za późno należy do jesieni zorganizować odpowiednią akcję. W tym celu powinna jedna lub kilka księgarń połączyć się do wspólnej akcji.

Byłoby wskazanem, by Najprzewielebniejsi XX. biskupi polecili gorąco Przew. XX. Proboszczom, by się nie uchylali od tej pracy. Księgarze mogą oprzeć tego rodzaju propagandę dobrych książek jedynie na pomocy XX. proboszczy.

Diecezje poszczególne należałoby podzielić na okręgi propagandowe, najlepiej według dekanatów i na każdy okręg przydzielić jednego agenta.

Musiałby on obejść swój okręg od 1. listopada do 30. marca, tj. w tym czasie, w którym niema pracy na roli i lud jest w domu. Ktoby się udał na wieś na wiosnę lub w lecie z książkami, tego spotka zawód.

Agentów należy przygotować z ludności rolniczej, a nie z bezrobotnych. Agent nie może być pijakiem, lecz osobą trzeźwą i dającą gwarancję, że powierzony sobie zakres działania należycie spełni. Musi posiadać polecenie swojego proboszcza i gminy. Oczywiście przed pracą powinien otrzymać każdy agent odpowiednie wyszkolenie przynajmniej kilkudniowe. Do tego apostolstwa należy przyjąć tylko takich agentów, którzyby corocznie przeszli z książkami powierzony im okręg. Mojem zdaniem najlepszych agentów dostarczy wieś, gdyż ludność wiejska w zimie nie ma pracy na roli. Agent nie powinien nigdy nocować w karczmie, lecz u gospodarzy, bo zdarzało się przed wojną, że taki agent zostawiał u żyda książki religijne jako zastaw za libację, co bardzo gorszy lud.

Agent rozpoczynający swoją działalność, zapowiada swe przyjście ks. proboszczowi. Równocześnie i księgarnia zawiadamia kapłanów o wysłaniu agentów i prosi ich, by ludziom polecili z kazalnicy niektóre dzieła i broszury szczególnie lud obchodzące.

Agent powinien mieć z każdej książki po kilka egzemplarzy okazowych i powinien rozdawać katalogi z ceną różnych religijnych książek. Broń Boże by agent sprzedawał senniki, kabały i tem podobne głupstwa. Razem z zamówieniem książek mógłby zbierać i zamówienia na gazety i czasopisma katolickie, przyczem powinien mieć numery okazowe. Przechodząc pierwszy raz swój okręg powinien zapowiedzieć, że na drugi rok w tym samym czasie zjawi się znów. I niejeden gospodarz, który nie mógł obecnie zamówić książki, przygotuje pieniądze na drugi rok.

Nie łatwe to do przeprowedzenia, ale taka akcja — oczywiście tylko przy poparciu duchowieństwa — wyda świetne wyniki. Lud będzie miał co czytać w długie wieczory zimowe i w niedziele kiedy się lud najbardziej schodzi na pogadanki, w ten sposób będzie wieś miała temat do rozmów. Zamówione u agenta książki byłoby najlepiej wysłać do ks. proboszcza lub do innej osoby zaufania godnej, a lud płaciłby winną jeszcze należytość tej właśnie osobie.

Szczególnie należy rozpowszechnić masowo wśród ludu książkę pod t. »Wieczory nad Lemanem« ks. Morawskiego T. J., należałoby jednak objaśnić niektóre wyrażenia zbyt naukowe. Książka ta jest szczególnie polecenia godną tam, gdzie się szerzą sekty, jako książka odpowiadająca na wszystkie zagadnienia a przytem nadzwyczaj miłą w postaci powieści napisana za i przeciw, co nadzwyczaj zajmuje. *Józef Golec.*

Rady p. Władysława Szczepańskiego.

Niech Będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Korzystając z okazji ankiety na temat „Która praca jest najpilniejsza i najważniejsza" skreślam parę zdań, do konkursu nie staję, gdyż nato jestem za słaby, a powtóre to się nie bardzo do druku nadaje, wreszcie nie odpowiada warunkom ogłoszonym w „Dzwonie". — Za punkt zaczepny biorę jeden z artykułów z cyklu „Katolicy do czynu!" z numeru 50/28, w którym czytamy: „Swiat katolicki jest pełen ruchu, zebranie za zebraniem", „Statystyka wykazała, że w samym tylko Krakowie istnieje 140 różnych zrzeszeń katolickich z liczbą ponad 30.000 członków", a wreszcie... a jakoś nie słychać żywego tętna w ich pracy itd. Kto ten artykuł przeczytał, a choć trochę zajmuje się sprawami życia katolickiego, musiał się oblać rumieńcem wstydu!

Treść tego artykułu, utkwiła mi w pamięci tak, że poprostu spokoju mi nie daje, gdyż cyfry krzyczą: „dużo nas", a echo odpowiada: „mało nas". Co więc robić, jakich słów użyć, aby poruszyć te masy z martwoty? Zastanawiając się nad tem, przyszedłem do takiego wniosku: Coś w tych organizacjach brakuje i aby zmienić dotychczasowy stan, potrzeba zmiany w trzech kierunkach, a to:

1) Przejęcie się Duchem Bożym,

2) Odmłodzenie składu osobowego danej organizacji,

3) Fachowe poprowadzenie organizacji.

Pierwsze, to dobitnie omówione nrze 50 „Dzwonu" i prawie w każdym numerze, tak, że prawie niema co do tego dodać.

Drugie, „odmłodzenie" organizacii, tu mam na myśli częściowe wyprowadzenie nowych ludzi (wiek nie wchodzi w rachubę) ludzi czynu, a takich jest dosyć i ci przeważnie stoją poza organizacjami z różnych powodów, dlatego wprowadzenie trzeciego kierunku jest nieodzowne. Zastrzegam się, że nie mam wcale zamiaru nikogo krytykować ani też uwłaszczyć czci lub zasług w prowadzeniu czy kierowaniu któregoś zrzeszenia, gdyż są jednostki, które poprostu z zaparciem się szczerze pracują, lecz to zamało wobec ogromu potrzeb.

Czy jest winien rolnik pracujący uczciwie na roli, że mimo jego intenzywnej pracy, ziemia małe wydaje owoce? Nie, on pracuje takim systemem i takiemi narzędziami jak jego ojcowie i dziady, a może i pradziady z przed lat 50 lub 100, podczas gdy teraz są inne sposoby uprawy i wcale inne jest zapotrzebowanie tego owocu czy wydajności niż przed x laty. Tak samo myślę i o zrzeszeniach. Takie powolne i liczebnie małe działanie dobre było przed 50 laty, kiedy moralność stała stosunkowo dość wysoko, kiedy niebyło na tylu morderstw, samobójstw i tylu innych zbrodni, a nie było tylu odszczepieństw, i ataków na Kościół, religię. Liczni lewicowi posłowie wołali w Sejmie, że dążą do zerwania Konkordatu, rozdziału Kościoła od Państwa itd. Czy przed kilkudziesięciu laty odważyłby się taki poseł publicznie i to w parlamencie tak wystąpić? Nie, bo wówczas czuli, że wiara i przywiązanie do Kościoła u katolików jest silne i tak w istocie było. Dziś jest inaczej, dlatego i my musimy inaczej wystąpić, musi się znaleść siła do przeciwataku i to jaknajprędzej. Dlatego na ten trzeci wspomniany przezemnie kierunek tak liczę.

Początkiem wszelkich poczynań jest świadomość celu, do którego się dąży. To stara i prawdziwa maksyma, ale im kto więcej posiada tej świadomości, tem prędzej jest u celu i ten znajdzie krótszą i pewniejszą drogę do tegoż celu. Otóż w organizacjach okazuje się brak tej świadomości, gdyż faktycznie gdyby tam była, jest poprostu, już techniczną niemożliwością (że tak powiem) ażeby 30.000 ludzi i to przeważnie dorosłych, nie wytworzyły przynajmniej tej chmurki zdrowej atmosfery. Wszakże to armja liczebnie duża, która winna być przynajmniej linją obronną choćby tylko na terenie Krakowa w obronie religji i Kościoła.

Ażeby fachowo poprowadzić zrzeszenie czy organizację, potrzeba świadomych, energicznych instruktorów a ponieważ członkowie tychże zrzeszeń to ludzie świeccy, więc i instruktor powinien być człowiek świecki, ale **wyszkolony w katolicyźmie.** I tu okazuje się potrzeba stworzenia **szkoły dla instruktorów** dla zdobycia wyżej

wspomnianej świadomości. Instruktor zrzeszenia to człowiek, który przez szereg tygodni słuchał wykładów o Bogu, o dziejach Starego Testamentu, o Życiu i nauce Chrystusa Pana a zwłaszcza o miłości Boga i bliźniego, o dziejach Apostolskich, o pierwszych chrześcijanach, ich zapale, entuzjazmie, życiu pełnem poświęceń, miłości Boga i bliźniego i męczeństwie. Tenże instruktor choć częściowo zna historję Kościoła od pierwszych Jego zaczątków, Jego świętość w różnych wiekach, zna choć częściowo historję odszczepieństw i wierzenia niektórych sekt, a wreszcie zna i historję Ojczyzny, tradycję oraz ważne sprawy zagadnień społecznych i spółdzielczych. Instruktor z temi wiadomościami potrafi organizację czy zrzeszenie poprowadzić do celu, gdyż posiadając tak cenne wyszkolenie, będzie duszą, wzorem organizacji, śmiało i otwarcie potrafi stanąć do pracy, do walki i pociągnie za sobą nietylko tych, którzy dziś są w danej organizacji tylko z nazwiska, ale i tych, którzy stoją poza organizacjami i mają nieufność do tychże. Bez kierownictwa tak wyszkolonych instruktorów, nie widzę innego sposobu nadania pulsu i produktywnego życia naszym organizacjom katolickim.

Z artykułów Przewiel. Ks. Redaktora, bije ta wielka chęć pobudzenia tych mas, bije ten sygnał na alarm, pobudka do czynu i wielu jest takich co z wielkiem zamiłowaniem czytają, kiwają głowami, przyznają, że rzeczywiście jest źle. „Ten Ks. Redaktor ma zupełną słuszność“, słyszałem nieraz urywki z rozmowy, lecz do czynu niema śmiałości. Czemu? Znów pokazuje się brak świadomości. Dziś niektórzy ludzie z uniwersyteckiem wykształceniem nie mają pojęcia co to znaczy być prawdziwym katolikiem, choć przedmiotu tego uczyli się w szkole, jednak bardzo płytko ten przedmiot studjowali, nie potrafili sięgnąć do głębi i przejąć się nim. A cóż powiedzieć o ludziach mniej inteligentnych, prostych, dla których jest trudniejszy dostęp do nauk! Tu jest wielkie pole do działania nad uświadomieniem. Spotykamy n. p. takie rzeczy: członkowie bractw kościelnych należą równocześnie do partji socjalistycznej (oczywiście nie wszyscy, ale dużo się zdarza) a należenie to motywują zespoleniem zawodowem i t. p. chociaż tegoż samego zawodu są organizacje chrześcijańskie, do której z równą korzyścią dla siebie mógłby ten członek należeć i swojem stanowczem porzuceniem partji socjalistycznej dałby dobry przykład dla innych może nawet obojętnych katolików. Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie daje się odczuć brak uświadomienia katolickiego, co wrogowie Kościoła skwapliwie wyzyskują do swoich celów, powiadając, że dobry katolik może być dobrym socjalistą i odwrotnie. Dlatego tak wielką wagę przywiązuje do działania takich wyszkolonych instruktorów.

Zdawałoby się, że to jest zbyteczne silić się i stwarzać jakichś instruktorów, przecież ci ludzie należący do organizacji katolickich chodzą do kościoła, słuchają kazań, z których może więcej mogą mieć wiadomości aniżeli taki instruktor mógłby im udzielić. A jednak mimo prac kaznodziejskich, mimo rekolekcji, mimo tych wszystkich odezw dostojników Kościoła i artykułów pism katolickich wszystko idzie tępo, coraz więcej złego, coraz śmielej występują wrogowie, coraz więcej ogarnia pesymizm trzeźwo patrzącego na to wszystko katolika. To też wynikiem tych rozważań, jest rzucana myśl o uzdrowieniu zrzeszeń katolickich. Mnie się to w głowie nie może pomieścić, że nas jest taka ogromna ilość, mamy wszystko co nam potrzeba, by życie sobie lżejszem uczynić, by żyć święcie prawie bez większego wysiłku. Mamy możność wprowadzić w czyn tę wielką ideę miłości bliźniego, a tu wszystko inny obrót bierze! Wrogowie, którzy ilościowo przedstawiają się poprostu znikomo, spychają nas coraz niżej, górują nad nami w tem szarem codziennem życiu. Jesteśmy można powiedzieć zorganizowani, gdyż jesteśmy dziećmi jednego Kościoła a tak niemożliwie rozproszkowani i to mi nasuwa tak przykre myśli.

Mojem wielkiem pragnieniem jest, ażebyśmy wszyscy jak jesteśmy dziećmi jednej Matki Kościoła byli sobie prawdziwie braćmi, wzajemnie się wspomagali i żyli jak Bóg przykazał. Droga do tego wprawdzie daleka, ale już budzi się odruch wprawdzie mały, słaby, ale budzi się, co miałem sposobność zauważyć a zwłaszcza u młodych ludzi. Spotkałem bratnie dusze o tych samych poglądach co ja i zaczynamy na własną rękę występować przeciw złemu. W ubiegłym roku trochę podróżowałem, byłem na Śląsku, w Warszawie, na Polesiu i Wołyniu, miałem sposobność zobaczyć rozmaitych ludzi a będąc przeważnie na wsiach, miałem sposobność mieszkać i obcować z nimi. Spotykałem ludzi prostych o tak szlachetnych charakterach, nieskazitelnych i oddanych miłości bliźniego, że serce mi rosło z uciechy, tembardziej, że bardzo religijnych — a obok nich ludzi wykolejonych i przez rozmaite sekty zbałamuconych. I jedno mi pozostało w pamięci z tej podróży: dążyć do uświadamiania nietylko tych zbałamuconych przez sekty, ale i tych, którzy stoją na gruncie wiary, by się nie zachwiali, by stale i wszędzie otwarcie wyznawali wiarę i propagowali. To życzyłbym naszym organizacjom katolickim do pomyślnego rozwoju.

Na zakończenie jeszcze jedno, a to sprawa pism katolickich. Biorę n. p „Dzwon Niedzielny“. Tyle pisze o akcji katolickiej i pozornie się zdaje, że słowa tego „Dzwonu“ brzmią bez echa. A jednak, jednak są skutki. Przekonałem się, im więcej Dzwon jest groźny, im więcej wytyka błędów i gromi, tem więcej trafia na posłuch. Znam już parę wypadków, gdzie właśnie Dzwon wstępnemi artykułami podziałał znakomicie i pobudził do czynu, a szczególnie działa na takich, co wogóle nigdy nawet słyczeć o ruchu katolickim nie chcieli, a dziś zastanawiają się nad sposobem przyjścia temu ruchowi z pomocą.

Konieczna jest propaganda za pismami katolickiemi a przedewszystkiem za „Dzwonem“. Dobrzeby było, gdyby tak od czasu do czasu w czasie

kazania, który z naszych czcigodnych kaznodzieji wspomniał coś o tym „Dzwonie“, o jego celu, któremu służy.

Kończąc, proszę Przewiel. Ks. Redaktora o uwzględnienie, że tak nudzę swojemi pomysłami. Mnie to przynosi wielką ulgę, że mogę coś skombinować, przed kimś się użalić a zarazem optymistycznie patrzeć na świat. Równocześnie proszę darować mojej stylistyce, gdyż jestem przyzwyczajony do takiej prostej żołnierskiej korespondencji. Dobiegając do kropki ślę Przewielebnemu Ks. Redaktorowi serdeczne życzenia rozwoju „Dzwonu“, jak i tworzenia dalszych artykułów a la No 50/28, przyczem załączam wyrazy wysokiego poważania szczerze oddany *Władysław Szczepański.*

LITURGJA NIEDZIELI ZMARTWYCHWSTANIA

Recessit Pastor noster. Umarł Pasterz nasz. I oto dzisiaj wczesnym rankiem idziemy z Marją Magdaleną i Marją, matką Jakóba, i Salome do grobu... Patrzymy, a oto kamień od otworu grobowego odwalony; — idziemy dalej, a oto Anioł mówi do nas: Nie trwóżcie się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych; niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono!“ (Ewangelja.)

O radości wielka!

Chrystus zmartwychwstał!

„Tenci jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń! Wysławiajcie Pana, bo dobry jest: bo na wieki miłosierdzie Jego“. (Graduał)

Przez Zmartwychwstanie Jednorodzonego Syna Swego Bóg nam wieczności bramy otworzył. (Oracja).

Chrystus „prawdziwym jest Barankiem, który zgładził grzechy świata, który umierając śmierć naszą zwalczył, a zmartwychwstając życie nam przywrócił“. (Prefacja na Wielkanoc.)

„Alleluja, alleluja. Nasz baranek wielkanocny ofiarowan jest, Chrystus“. (Alleluja.)

W Starym Zakonie przed ucztą paschalną usuwano z domu stary kwas chlebowy; w czasie uczty zaś pożywano gorzkie zioła, przaśniki t. j. chleby bez kwasu, a wkońcu baranka, jako główną i istotną ofiarę paschalną.

My zaś żyjący w Nowym Testamencie, mamy z dusz naszych usunąć kwas grzechów, mamy wyzwolić się z niewoli grzechowej przez gorzkie zioła pokuty i spowiedzi, stać się przaśnymi i w uczcie eucharystycznej pożywać Baranka wielkanocnego.

„Nasz Baranek wielkanocny ofiarowan jest Chrystus, alleluja: świętujmy przeto w przaśnikach szczerości i prawdy, alleluja, alleluja alleluja“. (Komunja).

I cieszmy się i radujmy z triumfu wielkiego Króla.

„Niech zabrzmi radosna pieśń rzeszy anielskiej, niech rozbrzmiewają Boże tajemnice, niech się odezwie zwycięzki głos trąby nad triumfem tak wielkiego Króla. Niechaj raduje się ziemia, takiemi blaskami opromieniona, a oświecona jasnością Króla wiekuistego, niech czuje, że na całym jej okręgu znikły ciemności. Niechaj weseli się Matka Kościół, przyozdobiona promieniami tego światła“. (Hymn „Exsultet“ z liturgji W. Soboty.)

Niech wszyscy weselą się z triumfu tak wielkiego Króla, bo oto, gdy przeniesiemy się duchem w niebo, ujrzymy Chrystusa, który „przyszedł w ciele“ (I Jan 4, 2.), **„ucierpiał w ciele“** (I Piotr 4, 1.) **i zmartwychwstał w ciele, jak stoi: — On, Bóg Przedwieczny, ale i prawdziwy Człowiek, w chwale zmartwychwstałego Ciała swego przed Bogiem Ojcem i mówi:**

„Zmartwychwstałem i jeszczem przy Tobie, alleluja“; opiekowałeś się Mną zawsze, „położyłeś na Mnie rękę Swoją, alleluja: przedziwna jest wiedza Twoja, alleluja, alleluja. Panie, przenikasz Mię i znasz Mię: **Ty znasz Moje złożenie w grobie i Moje Zmartwychwstanie... Zmartwychwstałem“.** (Introit).

Na uroczystość Wielkiej Nocy.

Ewangelja według św. Marka, rozdz. XVI.

›*Onego czasu, gdy minął Szabat, Marja Magdalena i Marja Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z szabatów przyszły do grobu, gdy już wzeszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A spojrzawszy obaczyły odwalony kamień, a był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą; i zdumiały się. Który im*

rzekł: Nie lękajcie się, Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstał, nie masz Go tu: oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei: tam Go ujrzycie, jako wam powiedział«.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

Dwa są największe święta w Kościele: niedziela Zmartwychwstania i niedziela Zesłania Ducha Świętego. Obydwa te święta obchodzone są z oktawą uprzywilejowaną I stopnia: każdy dzień w oktawie ma własny formularz Mszy św.

I-go IV (Poniedziałek Wielkanocny). **Radość:** „Wprowadził was Pan do ziemi płynącej mlekiem i miodem, alleluja: i aby zakon Pański był zawsze w ustach waszych, alleluja, alleluja. Wysławiajcie Pana i wzywajcie Imienia Jego: opowiadajcie między narodami czyny Jego". (Introit).

2-go IV (wtorek). „Tenci jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń! Niechaj tak mówią odkupieni przez Pana, krórych ratował z ręki nieprzyjaciela: i zgromadził z ziem różnych. Alleluja, alleluja. Zmartwychwstał z grobu Pan, który za nas zawisł na drzewie. („Graduał i Alleluja".) Jeślibyście powstali wespół z Chrystusem, szukajcie, co w górze jest, gdzie Chrystus siedzi na prawicy Bożej, alleluja: co w górze jest, miłujcie, alleluja. (Komunja.) Dzisiejsza Lekcja: Dz. 13, 16 i 26 33. Ewangelja: Łuk. 24, 36 47.

3-go IV (środa). „Chrystus, powstawszy z martwych, więcej nie umiera, alleluja: śmierć Mu więcej panować nie będzie, alleluja, alleluja". (Komunja.) Dzisiejsza Lekcja: Dz. 3, 13-15 i 17-19. Ewangelja: Jan 21, 1-14.

4-go IV (czwartek). „Alleluja, alleluja. Zmartwychwstał Chrystus, który stworzył wszystko: i ulitował się nad rodzajem ludzkim". (Alleluja.) Dzisiejsza Lekcja: Dz. 8, 26 40. Ewangelja: Jan 20, 11-18.

5-go IV (piątek). „Alleluja, alleluja. Powiadajcie między sobą, narody, że króluje Pan z drzewa". (Alleluja.) „Ten dzień będzie dla was pamiątkowy, alleluja: więc będziecie go obchodzić jako święto uroczyste dla Pana w pokoleniach waszych służbą wieczystą, alleluja, alleluja, alleluja". (Ofiarowanie.) Ewangelja dzisiejsza: Mat. 28, 16 20.

6-go IV (sobota). „Alleluja, alleluja. Tenci jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń! Alleluja. Chwalcie Pana, słudzy, chwalcie imię Pańskie". (Alleluja.) Ewangelja dzisiejsza: Jan 20, 1-9.

I w oktawie Zmartwychwstania Pańskiego jak w Wielkim Poście, czytajmy przypadającą na dany dzień Ewangelję. Kupujmy „Ewangelje i Dzieje Apostolskie", wydane przez Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu, o czem była mowa w „Dzwonie" Nr. 8.

Przeciw pijaństwu.

(List Pasterski biskupów niemieckich w sprawie nadmiernego używania alkoholu).

IV.

Wszyscy członkowie rodziny muszą dołożyć starań, by życie rodzinne nie straciło siły przyciągania, by przedewszystkiem ognisko domowe było wygodne i uprzyjemniające życie. Gdzie między małżonkami i dziećmi panuje miłość, gdzie nie mają miejsca swary, kłótnie, a jedno niema nic do zarzucenia drugiemu, tam węzeł rodzinny wiąże z domem członków rodziny i trzyma ich zdala od miejsc wykroczeń alkoholowych. Towarzyskie stosunki i wzmacniające miłe rozrywki, są człowiekowi pożyteczne, nawet często konieczne; jednak nie mogą one dawać sposobności i pochopu do nieumiarkowania w piciu. Również towarzyskie zebrania i uroczystości ludowe, mogą być piękniej, w sposób szlachetniejszy i bardziej korzystny dla zdrowia urządzane, gdy nie znajdą swego punktu kulminacyjnego w swawolnym używaniu napojów. Dlatego wielka ciąży odpowiedzialność na barkach komitetów i kierowników zabaw, nawet tych, które nie mają charakteru kościelnego, bo ich wpływ może zapobiec wielu wykroczeniom. To samo dotyczy zrzeszeń studenckich. Osoby wykształcone i zajmujące miarodajne stanowisko oraz urzędnicy, będąc często wzorem dla mas, mają szczególny obowiązek unikania tego, co może dać drugim pretekst i bodziec do nieumiarkowanego picia.

Szczególnie należy przy tej sposobności przypomnieć prasie obowiązek większego niż dotychczas uświadamiania ludu o zgubnych skutkach alkoholu. Prasa mająca pretensje do wychowawczej działalności wśród ludu nie może się uchylić przed spełnieniem tego obowiązku. Należy postarać się o to, by sposobności i pobudki do picia, proszenia na „kieliszek" były ograniczone do minimum. Przymus niechwalebnego towarzyskiego napitku jest zarodkiem alkoholizmu. Tutaj odsłania się nam wszystkim pole akcji prawdziwie charytatywnej, można powiedzieć duszpasterskiej działalności nawet dla władz świeckich n. p. przy udzielaniu koncesyj dla szynkarzy, przy ustaleniu godzin miejsc publicznych, przy zezwoleniach na zabawy i t. d.

Najbardziej godnem potępienia jest rozwielmożniony zwyczaj odwzajemnienia niektórych usług poczęstunkiem kieliszkowym, tak jakby nie można było wyrazić wdzięczności w lepszej i pożyteczniejszej formie.

Aż za wiele ważnych zadań mają do spełnienia: rodzina, Kościół i szkoła w roztrzygającej walce z alkoholizmem. Im więcej sił wytężają te trzy czynniki w zwartej jedności dla propagandy trzeźwości, tem większa nasza nadzieja, że w prędce powstanie trzeźwe, czyste i silne pokolenie. Pierwsze uświadomienie i wychowawczy wpływ na młodzież o ile chodzi o podkreślenie wartości i ćwiczenie chrześcijańskiego umiarkowania, to musi ono mieć miejsce w domu rodzinnym. Energiczniejszym od słowa musi być dobry przykład rodziców; prawdziwe bowiem jest przysłowię: „słowa uczą, przykłady pociągaja". Gdy namiętność nieumiarkowania trzyma w swych więzach ojca lub matkę albo oboje, najlepsze nauki i upomnienia skierowane do dzieci będą bezowocne. Niechże więc wszyscy rodzice wezmą sobie to do serca i niech odtąd słowem i przykładem wychowują swoje dzieci w umiarkowaniu.

Co ugruntowało wychowanie w domu rodzicielskim, to musi być uzupełnione i pogłębione przez Kościół i szkołę, w kazaniu i w nauce. Pocieszającem jest, że wielu kapłanów, nauczycieli i nauczycielek w poczuciu swej świętej odpowiedzialności, nieustannie wytężają swe siły w tym kierunku, by powierzoną sobie młodzież uczynić odporną na nęcące powaby alkoholu. Niech Bóg błogosławi i nagrodzi nadmiarę, szlachetną i ogólnie pożyteczną działalność.

Ze słowami prawdziwego uznania i szczerej podzięki wspomnieć należy na działalność kościelnego stowarzyszenia, które zobowiązało swych członków do całkowitego wstrzymania się od napojów alkoholowych znanego pod nazwą „Kreuzbund", Państwowy Związek Katolickich Abstynentów *) ze swemi przydziałami; wogóle na uznanie zasługują te katolickie związki, które abstynencję czynią zasadą życia.

*) W orginale nazwa ta brzmi: „Kreuzbund Reichsverband abstinenter Katoliken".

Łatwiej jest być mądrym dla innych, jak dla siebie samego.

Wychowanie katolickie.

X.

Cierpienie w życiu dziecka.

Za dni kilka cały kościół katolicki, a z nim i jego wierni rozpamiętywać będą mękę i śmierć Chrystusa Pana. Rok rocznie przeżywamy te smutne dnie Wielkiego tygodnia, rok rocznie z mniejszem lub większem nabożeństwem i współczuciem rozmyślamy nad strasznemi cierpieniami Pana Jezusa. Ale czy z roku na rok stajemy się bliższymi Boga, który skonał w strasznej męce na Golgocie? Czy sami umiemy coraz lepiej cierpieć? Niestety, najczęściej «nie». Bo cierpienie jest z natury swej nie miłe człowiekowi, wszystko się niejako wzdryga w nas na samą myśl o bólu. I jest to całkiem naturalne; wszak i Chrystus Pan w Ogrójcu przechodził najstraszniejsze chwile na myśl o cierpieniu, na myśl o zmarnowanej dla wielu dusz męce Swej. Nic więc w tem nie ma dziwnego, że nie lubimy cierpieć. Ale mimo to cierpienie było i jest udziałem każdego człowieka, począwszy od niemowlęcia. Dlatego też najlepiej zrobimy, jeśli nie będziemy uciekali, a przy najmniej starali się uciec przed cierpieniami tego życia ziemskiego, ale postaramy się zrozumieć wolę Bożą zsyłającą na ludzi ból i troski oraz nauczymy się za przykładem Chrystusa Pana cierpieć jaknajdoskonalej.

Wiemy, że cierpienie zesłał Bóg na ludzkość całą jako karę za grzech pierworodny. Z czasem gdy ludzie zaczęli popełniać i inne liczne grzechy, cierpienie stało się jedynym sposobem zadośćuczynienia Bogu. Dlatego Chrystus Pan cierpiał, dlatego i my cierpimy. Ale wiadomą jest rzeczą, że cierpienie nie równie dotyka ludzi; nieraz dobrzy cierpią więcej od złych, lub też dziecko niewinne znosi straszne bóle, chociaż grzechu jeszcze nie popełniło. Dlaczegoś tak się dzieje?

Żeby na to odpowiedzieć powinniśmy sobie przypomnieć, że każdy z nas ludzi, czy mały, czy duży, stanowi cząstkę tego organizmu duchowego, którym jest Kościół katolicki, w przeciwstawieniu do ewangelików, wierzymy, że człowiek nie jest skończoną w sobie całością, która jedynie za siebie samego odpowiada, ale że jesteśmy tylko komórkami tego ciała, którego głową niewidzialną jest Chrystus. Jak głowa cierpiała niewinnie dla zbawienia całego ciała, tak też i każdy z nas cierpi dla całego kościoła, dla wszystkich ludzi. Cierpienia ludzi pojedynczych, nawet malutkich dzieci, spływają jak małe strumyczki i rzeczki w jedną wielką rzekę — której nazwa »zadośćuczynienie«.

Jeżeli z tego punktu widzenia będziemy się zapatrywać na cierpienie, to nie powstanie nam myśl złośliwa: dlaczego ja cierpię więcej niż ten a ten. Głowa nasza, Chrystus Pan, wie dobrze dlaczego np. ręka ma więcej cierpieć, niż noga, i to powinno nam wystarczyć.

Cierpienia każdego człowieka służą więc za zadośćuczynienie za grzechy. Bożą to jest rze-

czą, czy to co ten lub ów cierpi idzie wyłącznie na jego pożytek, czy też może posłużyć bliźniemu do zbawienia. Wszystko to, co dzieci ochrzczone, a jeszcze niewinne cierpią, służy w każdym razie na zadośćuczynienie Bogu za grzechy dorosłych. Prawdopodobnie obraca je Bóg na odpuszczenie kary rodzicom tych niewiniątek. To też matka każda lub ojciec, którzy patrzą ze ściśnionem sercem na bóle swych malutkich dziatek, modlić się muszą do Boga z prośbą o przyjęcie tej niewinnej ofiary, o sprowadzenie błogosławieństwa Bożego na dom, lub też o przyjęcie cierpień na szczególną, drogą ich sercu intencję. Taka modlitwa rodziców podniesie ich samych na duchu i będzie wobec Boga świadectwem, że rodzice wierzą w Kościół powszehny i Świętych Obcowanie.

Dorośli mają cierpienia znosić w czworaki sposób. Najgorszy, przeciwny Bogu i zasługujący na karę — to bunt. Od cierpienia nikt nie ucieknie, to też gdy człowiek oddalony od Boga, w stanie grzechu ciężkiego cierpi — wtedy szatan kusi go całą swą siłą, żeby przynajmniej stawiał opór. Biedna dusza takiego człowieka przechodzi straszne męki, bo nie tylko że nie umniejsza tym buntem cierpienia przez Boga zesłanego, ale powiększa je stokrotnie, przyprowadzając cały wewnętrzny stan nerwowy do rozpaczliwego stanu. Nie rzadko tacy ludzie porywają się na swe życie i nie chcą cierpieć — popełniają samobójstwo.

Nie muszę chyba dodawać, że taki sposób cierpienia i załatwienia się z dręczącym nas bólem jest największą zbrodnią, która stokroć większe cierpienia ściągnie na duszę w życiu pozagrobowem.

Drugi sposób cierpienia — to rezygnacja. Człowiek wierzący lub nie, cierpi spokojnie na pozór, ale bez poddania się wewnętrznego. Nie narzeka, bo to ubliża honorowi, nie płacze, nie krzyczy, ale stara się nie myśleć o tem co boli, żeby się uchronić przed buntem wewnętrznym. Taki człowiek nie grzeszy, ale też i nie zbiera zasług, które mu cierpienie dobrze zniesione, przynieść może.



Widoki Państwa Kościelnego: Bazylika św. Piotra, Watykan (na prawo) i plac św. Piotra

Trzeci typ ludzi — to ludzie poddani Bogu Oni cierpią ze świadomością, że muszą i chcą spełnić wolę Bożą; i chociaż krzyk, jęk lub płacz towarzyszy ich bólowi, chociaż może głośno rozpaczają nad poniesioną stratą, to jednak słowo narzekania na Boga nie przejdzie im przez usta, a wola pozostanie Bogu poddana.

Takie cierpienie zasługuje na żywot wieczny. Ale jest jeszcze czwarty sposób, idealniejszy od ostatniego, który jest udziałem dusz wybranych. Są dusze, tak ściśle z Bogiem zjednoczone, tak pochłonięte miłością Bożą, że one nie tylko cierpią cicho, ale z ochotą i z wdzięcznością.

Czytamy nieraz w żywotach świętych, że święci cieszyli się cierpieniami i prosili o nie Boga. Otóż coś podobnego i dziś można spotkać na świecie.

Miłość Boża gorejąca w takiej duszy nie zagłusza cierpienia, ale pozwala znosić je z radością ze szczerą wdzięcznością, jak największą łaskę.

Ideałem do którego każdy z nas zmierzać powinien to bez kwestji ten ostatni stopień, ale bądźmy szczęśliwi, jeśli tylko z poddaniem się

cierpieć potrafimy. Do tego powinniśmy zmierzać w całem naszem życiu, tego uczyć dzieci nasze.

Bo dziecku trzeba koniecznie od czasu przyjścia do rozumu tłómaczyć, że Bóg zsyła cierpienia jako karę za grzechy. Dlatego uczmy nasze dzieci znosić cierpliwie bóle. W miarę możności trzeba starać się ulżyć dziecku, ale do tego, czego mu z bólu ująć nie potrafimy, trzeba go dobrze usposobić. Przypomnieć mu cierpienia Pana Jezusa, a później, kiedy już go boleć nie będzie, wytłómaczyć mu, w miarę możności, jak to dobrze jest cicho znosić cierpienia, modlić się w czasię bólu i ofiarowywać wszystko Panu Bogu.

Że dziecko łatwo to pojmie, to miałam tego dowód na własnym synku. Jako siedmioletniego chłopczyka przygotowywałam do pierwszej spowiedzi. Starszy jego braciszek leżał wtedy chory na szkarlatynę w szpitalu Kiedy przy lekcji religji zeszła mowa na cierpienie, starałam się memu małemu wytłómaczyć je tak, jak to wyżej powiedziałam. Na to odezwał się synek: «Czemu rodzice choremu braciszkowi przynoszą do szpitala ciągle coś czy do zabawy, czy jedzenia. Gdybym ja był na jego miejscu, to wolałbym, żeby mi nie przynoszono, bo przez to więcej bym cierpiał i mógł lepiej pokutować». W późniejszych latach, gdy jego samego cierpienia raz po raz dotykać zaczęły dał dowód, że nie zapomniał nauk otrzymanych i cierpieć z Bogiem i dla Boga potrafi.

Niechże więc rodzice pouczają swe dzieci za młodu, a oddadzą im tem największą przysługę, bo gdy chłopiec czy dziewczynka dorosną i zetkną się z cierpieniem prawdziwem, to ono ich nie złamie, nie runą, jak ten dom w przypowieści, który był na piasku zbudowany.

Dr. E. Estreicherowa.



Widoki z państwa Kościelnego: Ogrody watykańskie

M. Faviet.

Małgorzata Sinclair.

godna podziwu robotnica szkocka. (1900—1925)

(Wolny przekład z francuskiego).

XI.

Za furtą klasztorną. Obłuczyny.

Od tej chwili Małgosia pozostaje sam na sam z Jezusem; a gdzie Jezus wstępuje, tam wnosi swój krzyż i ciernie — powiada Bossuet.

Życie wewnętrzne Małgosi w klasztorze do pewnego czasu musi pozostać tajemnicą. Takie jest wyraźne życzenie Matki Opatki, a również władz kościelnych, które oględnie i bez żadnego entuzjazmu muszą rozpatrzeć życie tej pięknej duszy. Musimy o tem milczeć nie kryjąc bynajmniej, że to milczenie i nas i naszych czytelników kosztuje wiele. Poprzestaniemy więc na razie na prze-

lotnem tylko spojrzeniu na tę przepiękną duszę i spróbujemy odtworzyć jej dzieje na podstawie dokumentów zebranych przez Ojca A. i panią Forbes. Badanie tej pliki papierów, które oni pozostawili jest prawdziwą rozkoszą, a Pamiętnik Narodowego Szkockiego Komitetu rzuci nam sporo światła na postać Siostry-konwerski **Marji Franciszki od Pięciu Ran** (takie było zakonne imię Małgosi).

Daj Boże, aby jaknajwięcej panienek o pokroju Małgosi wstępowało do naszego klasztoru — pisze nazajutrz po jej wstąpieniu w progi klasztorne Matka Przełożona.

W swoim liście pisanym do rodziców we wrześniu 1923 roku młoda postulantka prosi o modlitwę: „żeby mogła zostać dobrą zakonnicą“, donosi, że dzień jej obłóczyn już niedaleki, prosi matkę, żeby zawsze dobrej była myśli i pomimo wątłego zdrowia spodziewa się jej odwiedzin w klasztorze. Kończy życzeniami z okazji rocznicy urodzin rodziców.

Zdrowie matki interesuje ją stale. Siostra i braciszek są jeszcze tak młodzi! Czy też są rozkapryszonemi czy grzecznemi dziećmi? Dołącza delikatne upomnienienie dla Elżbietki, bratowej Neli, dla Jana i Wawrzusia, prosząc ich, by na wszelki sposób starali się matce pomagać i ją rozweselać. Matce sprawiła niemałą uciechę przesyłając jej w liście fotografję ogrodu owocowego, który powierzono jej staraniu. Spodziewa się, że wspaniałe owoce tego ogrodu wnet Wawrzka do Londynu sprowadzą. Okno, na którem zrobiła krzyżyk, to jej celka, najmilszy chyba zakątek świata! Już go zdążyła polubieć.

Sądzę, że nie znudzę czytelnika przytaczając prawie, że dosłownie list Małgosi do rodziców. Jest to właściwie streszczenie życia Klarysek: śliczne obrzędy a w nich myśl głęboka, radość dusz wzlatujących wysoko nad wszystko co ziemskie, oddechających Bogiem, który dla nich jest rzeczywistością żywą, dotykalną prawie; prostota klasztorna, to prostota dzieci rozwijających się pod okiem Ojca w spokoju twardego obowiązku spełnianego z miłości ku Niemu z pieśnią wesela na ustach, o której ludzie na świecie wyobrażenia nawet nie mają. Radość tu dzwoni jak srebrny dzwon — bo sumienia czyste.

Otóż i list: „Mam dla Was, moi najdrożsi, niespodziankę: Wczoraj obchodziłyśmy jubileusz złożenia ślubów zakonnych przez naszą drogą Matkę Opatkę. Uroczystość to rzadka, to też i slostrykonwerski mogły wejść poza klauzurę, co się nieczęsto zdarza. Trudno opisać jak wielkiego doznawałam szczęścia słysząc jak nasza Matka przed wystawionym Najśw. Sakramentem głosem czystym, dźwięcznym odmawiała swoje śluby. Myślałam, że jestem chyba w niebie wobec Jezusa, Najśw. Panny i anielskich chórów. Jak żyję nie zapomnę nigdy tego dnia ja uboga, niegodna zakonnica! O moi ukochani rodzice i rodzeństwo módlcie się za mną gorąco!

Z okazji tej uroczystości pewien pan nadesłał klasztorowi całą masę pięknych drobiazgów, które zostały między nas rozlosowane: ja wylosowałam serwetkę, lampkę nocną i jakiegoś pajaca.

Najzabawniejsze to to, moi ukochani rodzice, że niektóre z naszych Sióstr chórowych nigdy jeszcze w życiu nie widziały ani auta ani roweru, bo już przeszło 50 lat przebywają poza klauzurą. Prawda że to wprost nie do uwierzenia: żyć w Londynie i niewidzieć auta! A jednak tak jest, bo tu życie jest życiem dawnych świętych zakonnic, co w pokucie i modlitwie spędzają życie. Szczęśliwe!“

Uderzają ostatnie słowa tego listu; bezwątpienia, że Małgosia chciała przez to uspokoić swą

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

13 Powieść z życia ludu górskiego.

Mieszkaniec tego dworu, dziedzic Krużoskala i przyległej Uwisny, pan Erazm Zbąski, używał takiej samej reputacji w pośród szlachty okolicznej jak wieś jego w pośród siół pobliskich, uważano go powszechnie za jednego z najzamożniejszych obywateli górskich.

Ale pan Erazm nie należał właściwie *ab origine* do szlachty górskiej. Przybył w te strony dopiero przed laty ośmnastu, zagnany szczególnem jakiemś zrządzeniem losu.

Pan Erazm urodził się nad brzegami Strypy na Podolu. Ojciec jego, pan Hieronim Zbąski, stolnikowic za młodu, zagorzały i waleczny legjonista w dojrzałym wieku, a tytułowany na przemian stolnikiem i rotmistrzem na starość, posiadał dwie piękne i intratne wsie na Podolu, które dopiero po jego śmierci w inne przeszły ręce.

Piękna i wspaniała była to postać tego nieboszczyka rotmistrza czy stolnika, pana Hieronima Zbąskiego, tradycja o nim żyje po dziśdzień na Podolu. Zawołany gospodarz, prawy obywatel i najgorliwszy pod słońcem patrjota, szczycił się powszechnym szacunkiem i zaufaniem, w jednem tylko chybił, jak mówiono, że sam nie zajął się wychowaniem swego jedynaka. Ale stary szlachcic, lubo sam był najzapamiętalszym zwolennikiem wyobrażeń dawniejszych, chciał dać synowi wykształcenie odpowiednie postępowi czasu, i z pod surowej, acz troskliwej opieki w domu, wysłał go do jednego z pierwszych konwiktów w stolicy.

Młody Erazm, wyposażony od natury hojnie w wszelkie dary serca i umysłu, przepędził kilka lat poza ojcowskiem okiem i powrócił do domu jako dojrzały i wykształcony młodzieniec. Nie

matkę, którą bezustanku trapiła myśl o surowości życia Klarysek.

A jednak pomimo umartwień postulantka-Małgosia zachowuje swoje wesołe usposobienie: „Gdybyś wiedział mój Ojcze — pisze do Ojca A. — po jak dziwnych drogach chodzi czasem nasze święte ubóstwo, uśmiałbyś się serdecznie". Kierownik jej duszy był ogromnie uradowany tem, że jego wychowanka nawet na rzeczy bardzo uciążliwe patrzy wesoło.

Obłóczyny naznaczono na luty 1924 roku. Rodzice mogli przybyć z Edymburga na tę uroczystość, ale Izabela? Lecz właśnie Izabela sprawiła Małgosi miłą niespodziankę, ukończywszy bowiem postulat w Liverpoolu, dla odbycia nowicjatu miała wyjechać do Francji; jej przejazd przez Londyn wypadł w sam raz na dzień tej ceremonji. Małgosia w ślubnym stroju oblubienicy usiadła pomiędzy swym ojcem a matką. A jak ją rodzeństwo witało! Jan i Elżbieta rzucili się z radością do ukochanej swej siostrzyczki; przez kilka minut trwały wykrzykniki, uściski, płacz i śmiech na przemiany. Przepiękna scena z rodzinnego życia!

W ciągu całej tej ceremonji obłóczyn Małgosia jaśniała radością jak uszczęśliwiony dzieciak — opowiada Elżbietka.

Reszta dnia minęła szybko na serdecznej rozmowie. Potem obydwie córki-zakonnice pożegnały się z rodzicami. Kilka gorących łez, uścisków. Rozstali się. Małgosia nie miała już nigdy na tej ziemi zobaczyć ojca i Izabeli. Zobaczą się kiedyś — da Bóg — w komplecie — w niebie...

Od obłóczyn do ślubów 12 miesięcy próby. Żywy metal rozpłynął się w formie klasztornej reguły, aby przybrać jej kształty. Jak się hartowała ta dusza w nowicjacie, jakie przebywała doświadczenia dziś jeszcze mówić nam niewolno. W zeszyciku, w którym zapisywała swe myśli, natchnienia i postanowienia czytamy n. p.: „Daj mi o Jezu łaskę, bym przyjmowała niesłuszne upomnienia czy oskarżenia (nie można dokładnie tego słowa odczytać) z takiem usposobieniem z jakiem zawsze pragnę wypełniać Twoją świętą wolę.

A przed śmiercią zwierza się matce:

— W klasztorze chodziłam po szczytach i nizinach... Nigdym się nie trapiła co mogą o mnie donieść Matce Opatce. Pan Jezus był ze mnie zadowolony, bo Jego tylko spełniałam wolę.

C. d. n.

Jak leczyć szkarlatynę.

Chciałbym tu w paru bodaj słowach omówić kwestję powstawania i leczenia szkarlatyny, bowiem w porze obecnej zdarzają się liczne wypadki zachorzeń na to cierpienie. Szkarlatyna stanowi chorobę zakaźną, posiada zatem swe istotne źródło o mikroskopijnie drobnych bakterjach. Jak wyglądają zarazki szkarlatyny i czem się charakteryzują pod względem swych biologicznych tudzież chorobotwórczych właściwości — dotychczas dokładnie nie wiemy, a to dlatego, że mimo licznych badań zarazków tych jeszcze nie wyosobniono. — Wielu uczonych skłania się dziś do przypuszczenia, iż powstawanie objawów szkarlatyny jest następstwem wtargnięcia do ustroju pewnej

---

przywiózł z sobą wprawdzie żadnych szpetnych o moralnem zepsuciu świadczących narowów, ale zapomniał zupełnie o surowym rygorze z lat młodzieńczych i wrócił jako trzpiot i szaławiła na wielki kamień.

I zaraz mówili ludzie, że panicz nie udał się w pana. Musiał wprawdzie i teraz znać należytą subordynację wobec sędziwego i surowego rodzica, albo niech tylko wymknął się z pod jego oka, a zaraz rozkiełzywał cugle. Zaprzyjaźnił się duchem z całą młodzieżą w okolicy, i nie było odeń skorszego do wszystkiego rodzaju zabaw, gier i hulanek.

Nie mógł stary rotmistrz nie wiedzieć o trybie życia swego jedynaka, ale przez szpary patrzył na ten i ów wybryk, byleby tylko udając, że się niczego nie domyśla, mógł zawsze zachować swoją surową powagę.

Erazm był zresztą najpoczciwszego serca, i mimo tego nieco za silnego pociągu do młodzieńczej swawoli lubieli go zarówno rówieśnicy jak i starsi wiekiem.

Pocieszało to wielce starego rotmistrza i nieraz mawiał sam do siebie:

— Hulaka chłopiec, ale ma dobre serce. Ożenię niecnotę w czujduch, a już jejmość wytresuje go do reszty.

Ale nim jeszcze mógł upłynąć ten termin naznaczony, zaszła ważna i wielka chwila, która ojcu i synowi pomięszała wszystkie szyki.

Chrzęst zbroi rozległ się w samem sercu ziemi ojczystej, a okrzyk do broni szydził z urojonych i nienaturalnych kordonów...

Co tylko było życia i ognia w duszy i w sercu starego legjonisty, zawrzało i zakipiało gwałtownie. W pierwszej chwili można się było obawiać, że stary zmysły postrada, taka radość szalona, taka namiętność niepohamowana, taka energja dzika zatrzęsła nim do głębi. Był jakby w ciągłem delirium gorączkowem, nie jadł, nie-

odmiany paciorkowca, który jest bakterją właściwą różnym procesom ropnym. — Co powoduje, że paciorkowiec wywołujący zasadniczo sprawy ropne w niektórych wypadkach sprowadza szkarlatynę — wyjaśnić niełatwo — Bramą wejścia zarazków szkarlatyny do ustroju stają się zawsze drogi oddechowe, głównie gardło i migdałki.

Objawy chorobowe po takiem zakażeniu bezpośrednio się nie rozwijają. Następuje to dopiero po upływie 4—7 dni od chwili wkroczenia zarazków do ustroju. — Ów niczem się nieprzejawiający okres cierpienia nosi nazwę tzw. inkubacji, która polega na silnem mnożeniu się w organiźmie zakażających bakteryj oraz na wytwarzaniu przez nie swoistych trucizn. — Po upływie czasu inkubacji czyli wylęgania się choroby, zaburzenia szkarlatynowe wybuchają nagle. — Chory dostaje przedewszystkiem dreszczy, potem zaczyna silnie gorączkować, wymiotuje i uskarża się na ból gardła, głowy i członków. — Niejednokrotnie powstają przytem objawy bredzenia i stanu bezprzytomności, co wiąże się zwykle ze znacznym wzrostem gorączki. Na drugi dzień; rzadko później niż wcześniej zdarza się na skórze chorego szczególnie pod względem rozpoznawczym ważna wysypka w formie jasno czerwonych plam. Plamy te początkowo odosobnione rychło z sobą się zlewają tak, że w krótkim czasie cała niemal skóra chorego, zwłaszcza na plecach, nabiera szkarłatnego zabarwienia. Skreślone powyżej objawy, (a głównie objaw tworzenia się wysypki) są tak znamienne, iż znając je można w każdym wypadku cierpienie trafnie rozpoznać. — Kliniczny przebieg szkarlatyny bywa wielce rozmaitym, co zawsze pozostaje w zależności od natężenia objawów i indywidualnych właściwości chorego ustroju. Znamy wypadki szkarlatyny doprowadzające niemal w ciągu doby do zejścia śmiertelnego, z drugiej zaś strony znamy i takie przypadki, że chorzy prócz nieznacznych przypadłości nie zdradzają żadnych poważniejszych objawów.

Są to oczywiście wypadki krańcowe; między niemi znajduje się szereg postaci przejściowych.— Czy szkarlatyna jest cierpieniem groźnem? Bez wątpienia tak! Zwłaszcza niebezpieczne są postacie szkarlatyny, które ulegają powikłaniom z chorobami innemi jako to zapaleniem płuc, nerek, ucha. A wypadki takie na nieszczęście zdarzają się aż nadto często! — Przechodząc do sprawy leczenia szkarlatyny, w pierwszym rzędzie z naciskiem zaznaczam, że rychła pomoc lekarska jest tu konieczną, a działanie wyłącznie na własną rękę na podstawie rad udzielonych przez domorosłych lekarzy lub zaczerpniętych z popularnych książek lekarskich lekkomyślnością karygodną.

Bez obawy zaszkodzenia choremu, należy zanim lekarz przybędzie zastosować się do następujących wskazówek. Chory winien natychmiast po wybuchu cierpienia położyć się do łóżka, gardło płukać wodą borową, często pić napary takich ziół jak kwiat lipowy, ślaz, itp, i unikać wszelkich pokarmów stałych i ciężkostrawnych. Bóle głowy łagodzić należy przy pomocy gorczyczników przykładanych na kark, zaś w wypadku nadmienionej gorączki zastosować można zawijania w mokre prześcieradła. Pozatem używanie wszelkich innych środków leczniczych uznać trzeba za rzecz wysoce ryzykowną. Zapobieganie zapadaniu na szkarlatynę streszcza się w paru słowach. Unikać styczności z chorym, nie używać przedmiotów przezeń dotykanych, wystrzegać się zarządzeń i prowadzić higjeniczne życie — oto najpierwsza ochrona przed cierpieniem!!!

Władysław Sierosławski, stud. med.

---

pił, nie spał, ale latał jak opętany, dobywał broń, ładował wozy, konie, zbierał pieniądze.

— Sam pójdę z synem, — mawiał po sto razy na godzinę, — ho, ho, mospanie, nie ustąpię żadnemu młodemu! Człek stary, ale jary.

Ale właśnie ta gwałtownie rozbudzona energja, to nagłe gorączkowe wzburzenie krwi i umysłu miało zachwiać te nadzieje i przechwałki. Po doraźnem gwałtownem wytężeniu sił nadwątlonych nastąpiła taka sama reakcja. Na jeden raz odezwały się z przeważną gwałtownością wszystkie uspione na chwilę dolegliwości i mankamenta wieku.

Pewnego wieczora starzec prędzej jak zwykle musiał się udać na spoczynek, a nazajutrz ani nawet próbował podnieść się z łóżka, tak się czuł bezsilnym i cierpiącym. Gicht złamał mu władzę w rękach i nogach, a na domiar zaczęły rwać i rozwijać się dawne rany.

— Znać Bóg już nie chce, abym jechał, — rzekł sobie starzec z ciężkiem westchnieniem i gorzką łzą w oku, i z prawdziwie chrześcijańską rezygnacją poddał się losowi.

Za toż Erazm musiał zbroić się na łeb na szyję. I jemu na pierwszą wieść o zasztych wypadkach wszystka krew zawrzała w żyłach, i serce szczerym rozgorzało zapałem. Gotował się do wyprawy gorliwie i ochoczo, z gorącemi łzami przyjął od sędziwego ojca błogosławieństwo wraz z damascenką, która widywała niegdyś cuda waleczności polskich legjonów, i już nazajutrz miał wyruszyć w pochód, kiedy pod sam wieczór jakieś licho naniosło pana Tyburcego, posiadacza małej cząstki szlacheckiej w pobliżu, a olbrzymich długów i oblihow na całej kuli ziemskiej.

C. d. n.

Przegląd tygodniowy

Głośna mowa Ojca św.

Z okazji utworzenia państwa kościelnego korpus dyplomatyczny złożył życzenia Ojcu św. Po przemówieniu najstarszego dyplomaty, ambasadora Brazylji, zabrał głos Ojciec św. Między innemi mówił on i o gwarancjach dla nowego państwa kościelnego, których w żaden sposób nie mógł przyjąć i na nie się zgodzić. Dyletantom prawa międzynarodowego, zarzuca iż nie rozróżniają między gwarancją moralną a prawną. Pod nazwą gwarancyj prawnych stare prawo rzymskie rozumiało obronę przeciw wrogom i opiekę silniejszych nad słabszymi Papież jest przekonany, że nie ma wrogów na świecie i na samą myśl o tem wzdryga się cała jego istota. Niemając wrogów, nie potrzeba mu obrońców. Jeśli zaś chodzi o opiekę, by zawarte umowy i traktaty były dotrzymane. Papież wierzy w lojalność i dobrą wolę kontrahentów i zewnętrznej opieki przyjąćby nie mógł stosownie do słów św. Pawła, mówiącego, »że i najbogatszy dziedzic póki jest pod opieką innych, nie różni się od sług«.

Gwarancje moralne natomiast Papież uznaje w całej pełni. Jedną z nich jest właśnie ta, którą tak wspaniale przedstawia korpus dyplomatyczny. Inna gwarancja zaczęła się już 11-go lutego; jest nią nie widzialny dotąd nigdy plebiscyt nie tylko ze strony Włoch, ale ze strony świata całego. Stosy telegramów i listów gratulacyjnych ze wszystkich części świata są najlepszym dowodem, że świat cały jest skupiony około tronu papieskiego. Oto najszersza i imponująca gwarancja jaką sobie wyobrazić można — powiada Papież.

Konflikt Woldemarasa z duchowieństwem.

Konflikt Woldemarasa z duchowieństwem katolickiem przybrał formę jak najbardziej jaskrawą. Biskupi litewscy wypracowali odezwę do ludności, wzywającą do bojkotowania rządu i powstrzymania się od płacenia podatków. Woldemaras, dowiedziawszy się o tej odezwie udał się do arcybiskupa kowieńskiego z prośbą, by odezwy nie ogłaszano, przyrzekając jak najdalsze ustępstwa. Po rokowaniach arcybiskup kowieński zgodził się na wstrzymanie odezwy.

Zgon marszałka Focha. († 21. III).

Zgon sędziwego marszałka Focha okrył żałobą nietylko Francję, bo żywem i gorącem echem



odbił się we wszystkich krajach z nią zaprzyjaźnionych a zwłaszcza w Polsce, gdzie imię zmarłego marszałka zapisane jest niezatartemi zgłoskami na liście wielkich współtwórców jej zmartwychwstania.

Polska umie czuć gorąco i nigdy niewdzięcznością nie zgrzeszyła — więc też żal nasz

i nasze współczucie dla tak bliskiej nam Francji, są wielkie i szczere.

Marszałek Francji, Polski i Anglji, naczelny a zwycięzki wódz armij sprzymierzonych w czasie wielkiej wojny urodził się w Tarbes w październiku 1851 r. z rodziny urzędniczej.

W wojnie francusko pruskiej 1870 r. brał udział w charakterze ochotnika, poczem ukończył szkołę politechniczną i akademję generalnego sztabu. W r. 1907 jest dyrektorem szkoły wojennej. Od roku 1913 dowódcą korpusu. Podczas wojny światowej dowodzi początkowo 9 armją, przyczyniając się w znacznej mierze do zwycięstwa nad Marną. W roku 1915 kieruje dwiema ofenzywami na północnym odcinku, w 1916 r. — ofenzywą nad Sommą.

Po ustąpieniu generała Petain, generał Foch staje się dowódcą wszystkich francuskich sił zbrojnych, a w r. 1918 zostaje generalissimusem wszystkich sprzymierzeńców i swoją wytwórnością i geniuszem prowadzi sprzymierzony Zachód do ostatecznego zwycięstwa nad Niemcami.

Podczas rokowań pokojowych Ferdynand Foch, wybrany zostaje przewodniczącym komitetu wojskowego Ententy, a po zawarciu pokoju, który w swych szczegółach nie odpowiadał żądaniom, które napróżno niestety starał się w czasie obrad przeprowadzić nie przestawał aż do dni ostatnich brać czynnego udziału w pracach naczelnego dowództwa swojej ojczyzny.

Zmarły marszałek był gorliwym katolikiem i odznaczał się specjalną czcią dla św. Teresy i dla Joanny d'Arc.

Polska straciła w nim stałego i wypróbowanego przyjaciela !...



PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.